

Sierpowski Stanisław, prof. dr hab.

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza (Poznań), Instytut Historii
Adam Mickiewicz University, Poznań, Poland (stansierp@op.pl)

Problem kolonialny w marszu Niemiec do Ligi Narodów

Celem tego opracowania jest pokazanie międzynarodowego kontekstu niemieckiego rewizjonizmu wobec traktatu wersalskiego w kwestii kolonialnej. Chodzi o szczególnie aspekt owego rewizjonizmu związanego z akcesem Niemiec do Ligi Narodów. Jakkolwiek wrzesień 1926 r. nie okazał się w odniesieniu do „kolonialfrage” żadną istotną cezurą, to jednak zawiłości tego procesu zasługują na uwagę¹. Poza wszystkim doszło w tej kwestii do istotnego konfliktu brytyjsko-niemieckiego. Wiadomo dobrze, że w Londynie politycy niemieccy znajdowali najsilniejsze oparcie dla swych programów rewizyjnych, które stały się osnową funkcjonowania państwa i życia społeczeństwa w całym okresie międzywojennym. W brytyjskiej appeasement policy były wszakże wyjątki. Wśród najbardziej wynoszonych znalazła się nieustępliwość w sprawach kolonialnych. Klarowność tej sytuacji uwypukla fakt, że głównym beneficjentem klęski Rzeszy w Afryce było właśnie Imperium Brytyjskie.

Pamięć o brytyjskiej zachłanności w tej sprawie była wśród niemieckiego żywołu obecna i w różny sposób, i przy różnych okazjach przypominana. Nie tylko bowiem dla prawicy i centrum, ale zwolna też dla socjaldemokratycznej lewicy posiadanie imperium kolonialnego było elementem dumy narodowej oraz istotnym składnikiem mocarstwowej identyfikacji. Przywołać tu można ustalenia Antoniego Czubińskiego, który w wartościowej pracy o niemieckim kolonializmie doby wilhelmińskiej napisał, że na kilka miesięcy przed wybuchem wojny światowej w klubie SPD rozgorzała dyskusja wskazująca na potrzebę bardziej „praktycznego” podejścia do kwestii kolonialnej oznaczającej rezygnację partii ze stanowczej i jednoznacznej krytyki rządu w tej spr-

¹ Zob. J. Spenz, *Die diplomatische Vorgeschichte des Beitritts Deutschland zum Völkerbund 1924–1926*, Göttingen etc 1966; H. Korczyk, *Przyjęcie Niemiec i Polski do Rady Ligi Narodów w 1926 roku*, Wrocław etc 1986.

wie². Proces budowy ogólnonarodowego frontu w kwestii kolonialnej nasilił się podczas wojny. Politycy SPD „licytując się z przedstawicielami partii burżuazyjnych występowali na wiecach poświęconych obronie kolonii oraz przedstawiali własne plany rozszerzenia niemieckich posiadłości kolonialnych. Bronili tych planów na arenie międzynarodowej i w kraju”³.

Wojenne niedostatki surowcowe i aprowizacyjne zachęcały do upowszechniania ekonomicznych motywów posiadania kolonii. Nośne społecznie były informacje, że w latach 1907–1910 wielkość niemieckiego eksportu podwoiła się. Istota problemu sprowadzała się do tego, że owo podwojenie to tylko 0,55% eksportu i 0,65% importu, podczas gdy dla Francji było to (odpowiednio) ok. 11% i 12%, a dla Wielkiej Brytanii – 12% i 34%⁴.

Niewielką rolę spełniały kolonie także jako tereny osadnicze. W pierwszej dekadzie XX w. na prawie 3 mln km² tzw. Niemieckich Obszarów Ochronnych (Deutsche Schutzgebiete) mieszkało zaledwie 15 mln ludzi, w tym tylko kilkanaście tysięcy Niemców. W Afryce Wschodniej było ich 2 tys. (na 10 mln tubylców), w Kamerunie około tysiąca. Najliczniejszą grupę stanowili w Afryce Południowo-Zachodniej gdzie Niemców było ponad 6 tys. (na 120 tys. ogółem). Odnotować też trzeba półtora tysięczną kolonię w Kiauczou (Kiau-Czau), co stanowiło niespełna 5% ogółu mieszkańców. Także więc kierunek azjatycki nie odgrywał w przedwojennej emigracji niemieckiej znaczącej roli, i to mimo uprzywilejowania jakim cieszyło się Kiauczau w całym systemie kolonialnym. Zwłaszcza marynarka chciała stworzyć rodzaj niemieckiego Honkongu – bramy wejściowej na rynek chiński. Skalę zaangażowania metropolii pokazują wydatki budżetu, który ponad 30 razy przewyższał dochody własne tej kolonii⁵.

Silę żywiołu niemieckiego zwiększały tzw. oddziały ochronne oraz w mniejszym stopniu policja. W Afryce Południowo-Zachodniej było to ok. 3 tys., a w Kiauczau prawie 2,4 tys. Niemców. Niejednokrotnie dowódcy wojskowi byli zarządcami poszczególnych kolonii lub ich części. Stopniowe odchodzenie od administracji militarnej na rzecz cywilnej wiązało się z generalnie złą reputacją niemieckiego systemu kolo-

² A. Czubiński, Stanowisko socjaldemokracji niemieckiej wobec polityki kolonialnej II Rzeszy w latach 1876–1914, Poznań 1966, s. 259.

³ Tamże, s. 273.

⁴ Tamże, s. 38, 259; bardziej szczegółowo zob. M. Czapliński, Niemiecka polityka kolonialna, Poznań 1992, s. 412 i n.

⁵ M. Czapliński, Niemiecka polityka kolonialna, s. 357 i n.

nialnego. Sir Llewellyn Woodward pisze, że cechowało go „okrucieństwo, eksploatacja i wyludnienie”. Z nazwą Kamerun kojarzono „ziemię dwudziestu pięciu” – co odnosiło się do powszechnie tam stosowanej kary chłosty, nawet za drobne przewinienia⁶. Jeśli więc względy gospodarcze i emigracyjno-kolonizacyjne nie odgrywały w niemieckiej polityce kolonialnej zasadniczej roli, to pozostają racje polityczne. To one zdaniem A. Czubińskiego odgrywały istotną rolę i z tego punktu widzenia oceniać trzeba miejsce kolonii w dziejach imperializmu niemieckiego⁷.

Wśród celów, które pchały Rzeszę do zmiany układu sił w Europie na przełomie wieków sprawy kolonialne odgrywały sporą rolę. Dotyczyło to najsilniej metropolii, które jak Belgia czy Holandia straciły swą mocarstwową pozycję, a więc i tytuł do posiadania kolonii. Natomiast dynamiczne Niemcy posiadały – i to nie tylko w przekonaniu aktywistów Towarzystwa Kolonialnego – odpowiednie siły i środki dla akcji kolonizacyjnej, obejmującej obszary spełniające odpowiednie warunki dla osadnictwa i rozwoju gospodarczego. Niezadowolenie ze stanu posiadania wyrażali też niemieccy wojskowi, zwłaszcza wiążący swą karierę z łatwiejszymi awansami w koloniach. Powszechnie zarazem zdawano sobie sprawę, że Francja, a szczególnie Wielka Brytania dysponowały nieporównanie większymi możliwościami rekrutacyjnymi i transportowymi, znajdującymi oparcie w dominiach: Australii i Nowej Zelandii na Pacyfiku, a w Afryce – Związku Południowej Afryki.

Do rywalizacji na Pacyfiku włączyła się Japonia, co przesądziło o niemieckiej klęsce na tym obszarze w ciągu kilku miesięcy 1914 r. Znacznie trudniejszy okazał się front afrykański, gdzie bardzo trudne warunki klimatyczne i terenowe łączyły się z lepiej zorganizowanym i bardziej zdecydowanym oporem Niemców. Sytuację Ententy komplikowała świeża pamięć wojny burskiej, nadal rozsadzającej spoistość Związku Południowej Afryki oraz uzasadnione rachuby Niemców na antybrytyjskie powstanie Burów. Po klęsce powstania, do którego istotnie doszło, sytuacja militarna Afryki Południowo-Zachodniej uległa istotnemu pogorszeniu, czego finałem była kapitulacja 9 lip-

⁶ L. Woodward, *Great Britain and the War of 1914–1918*, Boston 1970, s. 556; Marek Czapliński (Biurokracja niemieckiego imperium kolonialnego, Wrocław etc 1985, s. 215) pisze o „żołdakach” czyli oficerach „zdobywcach” pogardzających „rasą niższą” i uznających za nadrzędny cel „zniszczenie przeciwnika”. „Cała mądrość polityczna tych osobników – pisze M. Czapliński – wyrażała się w organizowaniu ekspedycji militarnych o charakterze zdobywczym czy pacyfikacyjnym”.

⁷ A. Czubiński, *Stanowisko...*, s. 38; szerzej zob. W. Hładkiewicz, *System kolonialny Rzeszy Niemieckiej 1884–1919*, Zielona Góra 1986; R. Porte, *La conquête des colonies allemandes. Naisance et morte d'un rêve impérial*, préface J. Frémeaux, Paris 2006.

ca 1915 r. Przeciągnęły się też walki w Kamerunie, który zajęły wojska francusko-brytyjskie 18 lutego 1916 r.⁸. Nie zdołała natomiast Ententa rozstrzygnąć na swoją korzyść walk w Niemieckiej Afryce Wschodniej (Tanganika, Rwanda, Burundi). Za sprawą Bernarda Dernburga działającego w NAW od 1907 r. było to najlepiej zorganizowane, dochodowe terytorium zamorskie z lojalnymi lokalnymi przywódcami. Była to jedyna niemiecka kampania wojskowa w koloniach gdzie mimo ogromnej przewagi Ententy nie zostali pokonani. Utalentowany płk Paul von Lettow-Vorbeck skapitulował z grupą 1300 zdolnych do walki żołnierzy dopiero po rozejmie w Compiègne. Jego sława była ogromna, a popularność w Niemczech niebywała. Cesarz Wilhelm dosłownie ostatnim edyktem wydanym w tej roli awansował go na generała. Oddziały Vorbecka jako jedyne otrzymały pozwolenie na paradę zwycięstwa przez Bramę Brandenburską⁹.

Zwycięstwa płka Vorbecka podniecały wyobraźnię Niemców skłonnych wierzyć w propagandę Towarzystwa Kolonialnego jakoby w sprawie kolonii nie wszystko było stracone. W grudniu 1918 r. na wyraźny sygnał rządu rozpoczęto zbieranie podpisów pod petycją do zwycięskich mocarstw w sprawie utrzymania Deutsche Schutzgebiete. W krótkim czasie zebrano 4 mln podpisów¹⁰. Działania te nie miały jednak żadnego wpływu na rozstrzygnięcia pokojowe, mimo, że porozumieniu francusko-brytyjskiemu w sprawie podziału kolonii niemieckich starał się przeciwdziałać prezydent Woodrow Wilson. Sekundowała mu duża część amerykańskiej opinii publicznej przeciwnej tradycyjnej ekspansji kolonialnej, którą wpisywała w historię własnego kraju. Ożywili się też ze swoją argumentacją „amerykańscy Niemcy”. Z różnych wypowiedzi wynikało, że Stany Zjednoczone chcą zastąpić klasyczne zawłaszczanie terytoriów kolonialnych formą mandatów. Miała to być opieka i pomoc ze strony państw (narodów, społeczeństw) lepiej zorganizowanych, które będą działały na rzecz obszarów cywilizacyjnie zapóźnionych. W perspektywie miało to doprowadzić owe obszary i społeczeństwa do samodzielności. Prezydent Wilson płynąc na konferencję pokojową do Paryża był w tej sprawie stanowczy. Twierdził mianowicie, że kolonie niemieckie mają być „wspólną

⁸ Zob. m.in. J. Krasuski, *Wspólnota Francuska w Afryce*, Poznań 1983; M. Leśniewski, *Upadek niemieckiego imperium kolonialnego 1914–1918*, w: *Z dziejów Afryki i Azji 1869–1996*, red. A. Bartnicki, Warszawa 1996, s. 127 i n.; tegoż, *Miejsce Południowej Afryki w kształtowaniu koncepcji polityki imperialnej Wielkiej Brytanii*, Warszawa 2001.

⁹ Zob. R. Anderson, *The forgotten front: the East African Campaign 1914–1918*, Stroud, Gloucestershire 2004.

¹⁰ M. Czaplinski, *Niemiecka polityka kolonialna*, s. 392.

własnością Ligi Narodów i administrowane przez małe narody. Bogactwa naturalne kolonii powinny zostać udostępnione wszystkim członkom Ligi”¹¹.

W swych planach Wilson uwzględniał krążące wśród ówczesnych modernistów międzynarodowych poglądy, że zakończona właśnie wojna to kres imperializmu kolonialnego, czego ważnym elementem, ale i symbolem miał być udział żołnierzy „kolorowych” w szeregach zwycięskich armii. Zbliżając się w grudniu 1918 r. do Europy uważał nawet, że Anglia „jest przeciwna dalszemu rozszerzaniu się imperium brytyjskiego”¹². Rychło jednak przekonał się, że walczących o ponemiecką schedę kolonialną przybyło. W sposób nie budzący wątpliwości roszczenia zgłosiły dominia brytyjskie, eksponujące swój ważny wkład w zwycięstwo, nie tylko w Afryce i na Pacyfiku, ale także w Europie. Stanowczość tych żądań zaskoczyła amerykańskiego prezydenta, z trudem akceptującego ideę przejścia kolonii z rąk niegodnych tego Niemców, w ręce zasługujących na międzynarodowe zaufanie dominiów. Ich przywódcy starali się nawet wymóc aby Lloyd George – uwzględniając głęboką nieufność Australii i Nowej Zelandii wobec Japonii, odstąpił od umów zawartych w 1915 r. z Tokio w sprawie podziału ponemieckich kolonii¹³.

Zarazem premier brytyjski zręcznie i z sukcesem przewodził państwom, których przedstawiciele zebrani na konferencji pokojowej w Paryżu, wbrew życzeniu prezydenta Wilsona za najpilniejsze i najważniejsze zadanie uważali kwestie terytorialne, w tym kolonialne. Mimo jego oporu rozmowy o przyszłości kolonii niemieckich rozpoczęły się już 26 stycznia 1919 r. zgodną deklaracją „Rady Dziesięciu”, że Niemcy zostaną kolonii pozbawione. Przez kilka następnych dni prezydent Wilson i pozostali członkowie delegacji amerykańskiej zostali poddani silnej presji pozostałych mocarstw oraz brytyjskich dominiów, w sprawie zgody na bezpośrednią aneksję ponemieckich kolonii, jako najlepszy sposób prowadzenia misji cywilizacyjnej. Amerykanie ulegli odstępując od pierwotnego zamiaru uznania kolonii państw pokonanych za wspólną własność Ligi Narodów, którą miały administrować małe narody. Jednoznaczny kierunek rozwiązywania tego problemu wyznaczyła przyjęta już 30 stycznia 1919 r. zasada, że suwe-

¹¹ Cyt. za: E. Bendiner, *Czas Aniołów*, Warszawa 1981, s. 112; szerzej J. Kiwerska, *Niemcy w polityce Stanów Zjednoczonych 1919–1929*, w: *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939*, t. 1: *Era Stresemanna*. Red. S. Sierpowski. Poznań 1990, s. 221 i n.

¹² E. Bendiner, *Czas Aniołów*, s. 112; szerzej S. Sierpowski, *Udział Woodrow Wilsona w powstaniu systemu mandatowego*, w: *Pochwała historii powszechnej*, Warszawa 1996, s. 355 i n.

¹³ L. Woodward, *Great Britain*, s. 557.

renność nad koloniami państw przekazanych przechodzi na zwycięzców. Lloyd George, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom prezydenta Wilsona na rozpoczęcie dyskusji w sprawie utworzenia Ligi Narodów, powiązał sprawę kolonii państw pokonanych z systemem mandatowym nadzorowanym przez Ligę. Zaproponował też podział całej schedy na trzy kategorie A, B i C, przy czym kolonie niemieckie znalazły się w dwóch ostatnich. Rozróżnienie to zostało przejęte przez twórców Paktu Ligi Narodów, którzy prawa i obowiązki mandatariusza względem ludności tubylczej powiązali ze stopniem rozwoju obszarów powierniczych. Mówił o tym art. 22 Paktu, który okazał się nie tylko najdłuższy, ale też mało konkretny, z przewagą frazeologii nad treścią. Pojawiło się wszakże istotne novum – zobowiązanie mandatariusza do corocznych sprawozdań przedkładanych Radzie, które wcześniej analizowała stała komisja (Commission Permanents des Mandats)¹⁴.

Rada Najwyższa Sprzymierzonych, wyposażona w tekst przyjętego już Paktu Ligi dokonała 5 maja 1919 r. podziału b. kolonii niemieckich. Z liczego grona państw koalicji do opieki słabszych wybrano tylko bardzo nielicznych. Dominowała Wielka Brytania i jej dominia (Australia, Nowa Zelandia i Związek Południowej Afryki), które otrzymały mandaty nad: Niemiecką Afryką Wschodnią (Tanganika), Afryką Południowo-Zachodnią (Namibia), częścią Togo i Kamerunu, Nową Gwineę, wyspami Nauru i Samoa oraz wyspami położonymi na południe od równika; Francja zadowolili się częściami Togo i Kamerunu; Belgia – Ruandą-Urundi, natomiast Japonia – wyspami Marshalla, Mariańskimi i Karolińskimi¹⁵.

Większość z powyżej wymienionych znalazła się wśród mandatów typu C, co w praktyce oznaczało proste włączenie tych terytoriów do istniejących metropolii, zarządzanych z kolonialnej centrali. Jedynie Togo, Kamerun i Afryka Wschodnia znalazły się wśród mandatów B, co zobowiązywało mandatariusza do współdziałania z zarządem lokalnym. Nie było natomiast w schedzie kolonialnej Rzeszy obszarów zaliczonych do mandatów typu A, uznanych za najbardziej rozwinięte i zaawansowane w procesie usamodzielniania. O te obszary znajdujące się w Azji Mniejszej toczył się bój brytyj-

¹⁴ Zob. szerzej S. Sierpowski, *Narodziny Ligi Narodów*, Poznań 1984, s. 119 i n.

¹⁵ Zob. m.in.: A. Bartnicki, *Konflikty kolonialne 1869–1939*, Warszawa 1971, s. 213-214.

sko-francuski, któremu akompaniowały Włochy, stale i przez wiele lat przypominające otrzymane w 1915 r. obietnice¹⁶.

W ogólnoniemieckim lamencie wywołanym postanowieniami traktatu wersalskiego sprawa kolonii nie znajdowała się na uprzywilejowanym miejscu. Nie był tym zainteresowany żaden rząd Rzeszy, świadom bezcennego zrozumienia dla swych europejskich racji ze strony Wielkiej Brytanii. Chociaż więc niemal cały łup kolonialny zagarnęło największe imperium świata, to jednak „zasłona dymna” w postaci ustanowienia systemu mandatowego na pewien czas była skuteczna. Rzecznicy i obrońcy tego systemu zakładali i podkreślali sam fakt ogłoszenia treści mandatów, co było jakąś formą zobowiązania mandatariusza wobec „przejmowanego” obszaru, ale także wobec „cywilizowanego świata”. Nadto jeszcze zobowiązania te podlegały międzynarodowej kontroli ze strony stale działającej Komisji Mandatów złożonej z osób wyposażonych w autorytet Ligi. Dowodziło to, że pojawiła się nowa praktyka zarządzania terytoriami zależnymi, która nie mogła pozostać bez wpływu na obszary nie objęte nadzorem ze strony Ligi. Kwestia ta wzbudzała powszechne zainteresowanie, widoczne w olbrzymiej literaturze przedmiotu, ukazującej problem z różnych punktów widzenia¹⁷.

Nadzieje i wątpliwości nie omijały Genewy, która stała się swoistym epicentrum debat nad lepszą, bardziej sprawiedliwą organizacją świata. Pewien udział mieli również członkowie Sekretariatu Ligi Narodów, gdzie funkcjonowała kilku osobowa sekcja mandatów „zawodowo” monitorująca ten obszar spraw. Jej rola przewyższała założone zadanie organizowania prac działającej w permanencji i zbierającej się dorocznie stałej Komisji Mandatów. Po prostu pracownicy sekcji byli pod stałym ciśnieniem różnych lobby's. O funkcjonowaniu systemu mandatowego chętnie rozprawiały organizacje filologiczne z najpotężniejszą i najbardziej wpływową League of Nation Union. Jej prominentni działacze, dobrze znani w ówczesnym świecie politycznym, jak lord Grey, Robert Cecil czy Ghilbert Murray popierali system mandatowy, widząc w nim więcej

¹⁶ Por. np. A. Randazzo, Roma predona. Il colonialismo italiano in Africa 1870–1943. Milano 2006.

¹⁷ Z nowszych publikacji zob. m.in. The British and French mandates in comparative perspectives/Les mandats français et anglais dans une perspective comparative, red. N. Méouchy, P. Sluglett, Leiden etc. 2004; N. Matz, Civilization and the Mandate System under the League of Nations as Origin of Trusteeship, w: Max Planck year book of United Nations Law, t. 19, 2005, s. 47 i n.; S. Pedersen, The Meaning of the Mandates System: An Argument, w: Geschichte und Gesellschaft 32, no.4 (2006): 560 i n.

pozytywów niż negatywów¹⁸. Odnotować też trzeba niechęć sekretarza generalnego Erica Drummonda do ponawianego postulatu rozszerzenia kompetencji Komisji Mandatowej, w czym sekundowali mu zwłaszcza stali członkowie Rady, konsekwentnie przeciwni nadmiernemu „upolitycznianiu” prac Komisji. W praktyce oznaczało to dążenie do – kwestionowanego przez innych – wyciszenia i bagatelizowania sporów oraz ograniczania aktywności Ligi w tym obszarze¹⁹.

Niechętnie podchodził też Sekretarz Generalny do ponawianych projektów włączenia przedstawiciela Niemiec w skład Komisji Mandatowej. Najbardziej zdecydowanie sprzeciwiali się temu właśnie Brytyjczycy, świadomi możliwości wykorzystania delegata niemieckiego w sensie przeciwbrytyjskim. Nie bez znaczenia było też ustępliwe w „erze Stresemanna” stanowisko rządu niemieckiego. Nie był więc stawiany super drażliwy temat zwrotu kolonii, ale jedynie ewentualne przejęcie obowiązku opieki nad ponemieckimi terytoriami kolonialnymi przez ich poprzednich właścicieli. Podkreślano przy okazji, że władanie tymi obszarami przez Brytyjczyków nie jest żadną gratką, bo administrowanie nimi przynosiło straty. Wśród warunków powrotu Niemiec do grona mocarstw kolonialnych liczone więc na „imperialny gest”, który dodatkowo uwolni je od zbędnych wydatków²⁰.

Jednak żadnego „gestu” w dobie rządów konserwatywnych nie było. Ożywcze nadzieje pojawiły się wraz z nastaniem w 1924 r. rządu leburzystowskiego i zwycięstwem Kartelu Lewicy we Francji. Zapowiadane przez te siły zmiany w polityce międzynarodowej obejmowały przede wszystkim włączenie Niemiec w krwioobieg europejski, m.in. poprzez przyjęcie ich do Ligi Narodów ze statusem mocarstwa reprezentowanego stale w Radzie Ligi. Dotąd konsekwentnie negatywne stanowisko Francji w tej sprawie ulegało stopniowej ewolucji, aż po dokonaną w latach 1924–1926 zmianę, której symbolem pozostają Nagrody Pokojowe Nobla dla Aristida Brianda i Gustawa Stresemanna²¹.

¹⁸ D.S. Birn, *The League of Nations Union 1918–1945*, Oxford 1981; D. Gorman, Liberal internationalism. The League of Nations Union and the mandates system, w: *Canadian Journal of History*, december 2005.

¹⁹ Zob. A. Peter, William E. Reppard and the League of Nations, w: *The League of Nations in Retrospect*, Berlin–New York 1983, s. 221 i n.; M.D. Callahan, Mandates and Empire, w: *The League of Nations in Retrospect*, Berlin–New York 1983, s. 123 i n.; S. Sierpowski, *Liga Narodów w latach 1919–1926*, Wrocław etc 2005, s. 221 i n.

²⁰ Ch. Kimmich, *Germany and League of Nations*, s. 29 i n.

²¹ Zob. wynoszące zasługi Brianda opasłe dzieło: *Aristide Briand, la Société des Nations et l'Europe*, red. J. Bariéty, Strasbourg 2007.

Przeforsowana przez Stresemanna nowa linia polityczna Niemiec postawiła na porządku dnia nie tylko nowe problemy o wymiarze wewnętrznym i europejskim, ale zgoła światowym, czego dobrym – acz nie najważniejszym – przykładem są sprawy kolonii/mandatów. Przede wszystkim wzmożła się propaganda kojarzona z rozpoczętą dyskusją o korzyściach płynących z wejścia Niemiec do Ligi. Wątek kolonialny ustępował wprawdzie takim problemom jak odpowiedzialność za wojnę, granice wschodnie z nieszczęsnym „korytarzem”, równe prawo do zbrojeń i bezpieczeństwa czy ochrona mniejszości, ale społeczna debata nad imperialnym statusem Niemiec stała się bardziej żywa²². Nie tylko żonglowano wypowiedzianą przez Clemenceau opinią, że Niemców jest o 20 mln za dużo, ale odwoływano się też do wyższych wartości, w tym odpowiedzialności za los swych byłych kolonii i obowiązku kontynuowania misji cywilizacyjnej. Towarzyszyło temu utyskiwanie na aktywność mandatariuszy, a nawet formalna krytyka ze strony rządu wobec Belgii dopuszczającej się nieprawidłowości prawnych w Ruanda-Urundi. Skutkiem tej krytyki było badanie sytuacji przez Radę Ligi 21 sierpnia 1925 r.²³

Głośniejsze było o Towarzystwie Kolonialnym skupiającym w tym czasie ok. 25 tys. członków, a także o licznych organizacjach branżowych zrzeszających np. byłych wojaków kolonialnych, tak popularnych w Niemczech „ziomkostw”, Kolonialjugend, Akademischer Kolonialbund, posiadających nierzadko oddziały terenowe na odległej prowincji. Klamrą spinającą ten ruch pod względem organizacyjnym i programowym był „Korag” – Koloniale Arbeitsgemeinschaft (Kolonialna Wspólnota Pracy), kierowana przez ludzi, dla których utrata kolonii była szczególnie bolesnym doświadczeniem, także w sensie osobistym. Wśród nich nie mogło zabraknąć urzędników kolonialnych i „żołdaków” (także potencjalnych, rekrutujących się ze zdemobilizowanej armii), ludzi biznesu, różnych niespokojnych „duchów”, trampów, ludzi pióra. Nadzwyczajną popularność zdobyły nowele Hansa Grimma, opisującego wrażenia z Afryki Południowo-Zachodniej (Südafrikanischen Novellen, 1913 r.), w których manifestował rasistowskie poglądy wobec tubylców. Od 1920 r. pracował nad książką, której tytuł „Volk ohne

²² Ch. Kimmich, *Germany and the League of Nations*, s. 59 i n.

²³ O. Louvers, *Le problème colonial du point de vue international*, Bruxelles 1938, s. 33; J. Gahama, *Le Burundi sous administration belge: la période du mandat 1919–1939*, préf. de J.-P. Chrétien, Paris 2001, (wyd. poprawione); *La mémoire du Congo. Le temps colonial*, red. J. L. Vellut, Tervuren–Gent 2005; G. Vanthemsche, *The Historiography of Belgian Colonialism in the Congo* – www.cliohres.net/books/6/Vanthemsche.pdf.

Raum” (Naród bez przestrzeni) spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Określenie widniejące w tytule powieści (użyte zresztą już w 1925 r. przez Stresemanna²⁴) syntetyzowało różne tęsknoty społeczeństwa niemieckiego, które także w imperium kolonialnym widziało szanse na narodowe i gospodarcze odrodzenie. Grimm wpisywał się też w liczne grono zapiekłych wrogów Republiki Weimarskiej, oskarżanej o wszystko co najgorsze, także utratę kolonii. Zwłaszcza na prawicy było to powszechne, aczkolwiek akcenty były rozłożone niejednolicie. Adolf Hitler rozpoczynający swą karierę włączył ubolewanie z powodu utraconych kolonii do swego przemówienia na forum partii 10 grudnia 1919 r., ale problem ten nie należał ani wówczas, ani nawet później do szczególnie eksponowanych w propagandzie partyjnej; nie wysyłano nawet swoich reprezentantów na kongresy kolonialne²⁵.

Pozostaje faktem, że w obliczu debaty nad wejściem Niemiec do Ligi propaganda na rzecz zwrotu kolonii objęła cały kraj. Konsul polski w Bytomiu widział w tym realizację programu wytyczonego w Berlinie zakładającego „wywołanie potężnego ruchu w najszerszych warstwach Rzeszy” i przygotowującego wysunięcie w Lidze Narodów sprawy kolonii²⁶.

Do akcji tej wprzęgnięta została nadzorowana przez rząd Deutsche Liga für Völkerbund, kierowana przez znanego polityka i dyplomatę Johanna Berstorfa. Zasadne jest zaliczenie tej organizacji do upowszechniającej cele rządowe jako własne. Było to szczególnie ważne podczas spotkań ze stowarzyszeniami z innych państw, także zresztą idących najczęściej ręką w rękę ze swoimi rządami²⁷.

Także w tych gremiach widziano potrzebę utracenia funkcjonujących w Europie opinii na temat wątpliwych zdolności kolonizacyjnych Niemców. Przypisywane im złe, wręcz brutalne traktowanie tubylców przez kolonistów, żołdaków, policję kolonialną i urzędników państwowych często zapadających na Tropenkoller (gorączkę tropikalną), interpretowano jako aliancką, zawistną propagandę. Stosunkowo niewielką liczbę kolo-

²⁴ M. Czapliński, *Niemiecka polityka kolonialna*, s. 394.

²⁵ K. Hildebrand, *Hitler SDAP und kolonialfrage 1919–1945*, München 1969, s. 43 i n.

²⁶ AAN, A. Londyn, sygn. 843, k. 31 (Konsul Generalny A. Szczepański do MSZ, Bytom 30.01.26).

²⁷ K. Fiedor, *Niemiecki ruch obrońców pokoju 1892–1933*, Wrocław 1993, s. 187 i n.

nistów tłumaczono np. sytuacją metropolii, szybko się rozwijającej – oferującej dobre warunki pracy i życia²⁸.

Sytuację powojenną postrzegano jako diametralnie różną. Jeśli wcześniej do kolonii jechały jednostki z kapitałem pozwalającym założyć farmę lub firmę nastawioną na kooperację z Rzeszą, to po wojnie najważniejszą część emigracji mógłby stanowić proletariats wielkomijski „który obecnie – referował poglądy Niemców Adam K. Rose, polski konsul generalny w Berlinie – dla braku elementarnej higieny mieszkaniowej ulega straszliwej degeneracji nie tylko fizycznej, ale nawet moralnej. Z tego punktu widzenia zatem leży to w interesie Europy, żeby ten proces zapalny w łonie Niemiec ustał”²⁹. Skoro Niemcy budzą w powojennej Europie niepokój z powodu będących na porządku dziennym manifestacji nacjonalistycznych i militarystycznych, to w interesie powszechnym (także samych Niemców) jest „wyprowadzenie” poza Europę owych osobników wykolejonych przez wojnę i rozgoryczonych z powodu klęski. W takim duchu wypowiadał się m.in gorący zwolennik aktywnej polityki kolonialnej, prezes Reichsbanku i twórca Golddiskontbank dr Hjalmar Schacht, który uważał, że emigracja setek tysięcy tego typu ludzi natychmiast obniży „gorączkową temperaturę” w kraju, oddalając podejrzenie, że Niemcy marzą o odwecie. Uważał też, że owe czynniki nacjonalistyczne, tak niepokojące Europę rekrutują się prawie wyłącznie ze sfer inteligentnych, które dominowały w przedwojennej emigracji niemieckiej, w przeciwieństwie do proletariackiej emigracji z ziem polskich i Włoch³⁰.

Odpyły kilku milionów osób z Rzeszy traktowany był w propagandzie niemieckiej jako pożądany element zmniejszający lub eliminujący nacisk kolonizacyjny na inne państwa regionu. Ubolewano zwłaszcza nad zamknięciem dla emigracji kierunku wschodniego. Zanikł zwłaszcza rozpowszechniony mit kariery w Rosji, kojarzony z kolonizacją bezkresnych – i jak powszechnie mniemano – bajecznie bogatych ziem nadwołżańskich. Zredukowane lub zgoła zawieszane zostały też możliwości ekspansji „geniuszu niemieckiego” do państw nowopowstałych i odrodzonych, jak: Łotwa, Estonia czy Polska, gdzie żywioł niemiecki przez wieki znajdował ujście, godne cywilizacyjnej misji. Antyniemiecka polityka tych państw spowodowała proces odwrotny –

²⁸ AAN, A. Londyn, sygn. 843, k. 6 (Konsul Generalny w Berlinie Adam Karol Rose do MSZ, Berlin 17.03.1924).

²⁹ Tamże.

³⁰ AAN, A. Londyn, sygn. 843, k. 13 (Konsul Generalny w Berlinie do Dep. Pol. MSZ, Berlin 17.06.1924).

przyjazd do przeludnionego kraju tysięcy Niemców, którzy nie chcieli przyjąć innego obywatelstwa.

W argumentacji niemieckiej pojawiła się zarazem chęć zneutralizowania tych państw poprzez możliwą rezygnację z haseł rewizjonistycznych w odniesieniu do ziem wschodnich na rzecz kolonii afrykańskich. Taka zmiana kolejności powrotu do stanu sprzed wojny mogła wyciszyć państwa należące do najbardziej zdecydowanych obrońców traktatu pokojowego, wspieranych przez Francję, możliwą z kolei do „kupienia” rewizjonizmem godzącym w imperialne interesy brytyjskie.

Ten kierunek myślenia, wyprowadzany z faktu przejęcia przez Imperium Brytyjskie gross niemieckich kolonii, podsycił drażliwość Londynu, zde gustowanego każdą formą ingerencji w sprawy uważane za wewnętrzne, własne. Kiedy dr Schacht, w wywiadzie z czerwca 1924 r. dla „New York Herald Tribune”, bezceremonialnie obszedł się z dywagacjami o zwiększonej szansie na życzliwość mocarstw wobec kolonii zabranych przez traktat wersalski, to w komentarzach brytyjskich pisano o budzącym się ponownie niemieckim „imperializmie kolonialnym”. W polemice na ten temat dr Schacht widział możliwość stworzenia swoistej „Charterad company”, z funkcjonowaniem komisji mandatowej, która połączyłaby wszystkie państwa kolonialne, włącznie z Niemcami. Pomysł ten wiązał się z jednej strony z Planem Dawesa, z drugiej z modyfikacją ligo wego systemu mandatów. Mimo bowiem różnych zabiegów Niemcy nie mogli dobić się miejsca ani w Stałej Komisji Mandatów, ani do Sekretariatu, do w sekcji mandatów. Znacznie wyższym prestiżem cieszyła się Stała Komisja powołana przez Radę. Zrazu mieli to być przedstawiciele państw nie posiadających terytoriów mandatowych. Jednak wśród 9 członków tej Komisji, której skład ukonstytuował się w 1921 r. znaleźli się wszyscy beneficjenci systemu mandatowego – Anglik sir Frederick Lugard, Francuz Martial Merlin, Belg Pierre Orts i Japończyk Chiyuka Kamanaka. W obliczu zawodu wywołanego składem tej Komisji – swoistych sędziów wypowiadających się we własnej sprawie – przyjęto interpretację, że jedynie większość jej składu powinni reprezentować osoby z państw niespełniających roli mandatariusza. Włochów głośno mówiących o niesprawiedliwym podziale mandatów starano się obłaskawić wyborem markiza Alberto Theodoli na przewodniczącego Komisji. Dla wzmocnienia prestiżu sięgnięto po prof. Williama Rapparda, rektora Uniwersytetu w Genewie, któremu zaofiarowano stanowisko członka nadzwyczajnego w uznaniu jego zasług i szczególnych kompetencji,

których dowiódł kierując od 1921 r. sekcją mandatów w Sekretariacie Ligi³¹. To głównie jemu przypisuje się zasługę kompetentnego i odpowiedzialnego ustawienia pracy sekcji, chociaż jej pierwszym szefem był George Louis Beer – ekspert Stanów Zjednoczonych w sprawach kolonialnych. Był to ukłon w stronę Stanów Zjednoczonych i prezydenta Wilsona, bez których system nie byłby powstał. Nie było więc przypadkiem, że wśród 4 urzędników sekcji były dwie osoby ze Stanów Zjednoczonych (Catherina Elwood i Huntington Gilchrist), Duńczyk (F.T.B. Fris) i Włoch – V. Catastini, który w 1925 r. (a więc na krótko przed wejściem Niemiec do Ligi) został powołany na jej szefa. Tym samym przetargowe aspekty systemu mandatowego zostały Niemcom kolejny raz zabrane.

Niemniej aktywnie podchodzili Niemcy do opracowywanego latem 1924 r. Planu Dawesa, sanującego gospodarkę niemiecką pod przywództwem amerykańskim³². W samych Niemczech bardzo wzrosła liczba informacji łączących wprowadzenie całego Planu z możliwością korzystania z zasobów surowcowych byłych kolonii, zwłaszcza Kamerunu i całej Afryki Wschodniej. Teza ta upowszechniania w różnych wersjach wskazywała, że poważny wpływ na ujemny bilans handlowy ma import takich surowców jak: kauczuk, tłuszcze roślinne, bawełna, miedź, kakao czy tytoń, które przetwarzane w fabrykach niemieckich stanowiły źródło gospodarczej potęgi Rzeszy w przeszłości. Olbrzymie sumy wydawane po wojnie na import surowców mogłyby zostać lepiej wykorzystane, zgodnie z zaleceniami planu Dawesa, jeśli Niemcy mogłyby zaopatrywać się w surowce we własnych koloniach³³.

Ekspozowane powyżej argumenty mające pozyskać Amerykanów dla kolonialnego programu niemieckiego zostały wpisane w bardzo skonfliktowany kontredans zobowiązań finansowych wewnątrz państw zwycięskich. Pytanie o to, czy reparacje od pokonanych (głównie Niemiec) pokryją zobowiązania wobec byłych sojuszników z Ameryką na czele, spędzały sen niejednemu Francuzowi³⁴. Donośnie przeto brzmiały

³¹ Szerzej zob. A. Peter, William E. Rappard and the League of Nations, s. 224 i n. Dla zrównoważenia pozycji państw mandatowych przedstawicielem Międzynarodowego Biura Pracy w Stałej Komisji był prof. Uniwersytetu Londyńskiego Harold Grimshaw – szef jednej z sekcji w Wydziale Dyplomatycznym MBP.

³² J. Kiwerska, Między izolacjonizmem a zaangażowaniem. Europa w polityce Stanów Zjednoczonych od Wilsona do Roosevelta, Poznań 1995, s. 191 i n.

³³ AAN, A. Londyn, sygn. 843, k. 27. (Konsul RP w Hamburgu do MSZ, 17.11.1925).

³⁴ Literatura dotycząca odszkodowań jest bardzo obfita zob. m.in. M. P. Leffler, The Elusive Quest: America's Pursuit of European Stability and French Security. Chapel Hill 1979, s. 101 i n.

oczekiwania niemieckich kół gospodarczych, że zwycięzcy stworzą dla ich kapitału takie warunki, które pozwolą sprostać ciężarom reparacyjnym.

Jeśli Plan Dawesa był uchyleniem drzwi dla powrotu Niemiec do polityki na równościowej podstawie, to ich otwarciem miało być przystąpienie do Ligi Narodów. Problem ten, rozpamiętywany przez kilka lat z różnych punktów widzenia, przez pojawienie się Planu Dawesa stał się bardziej realny. W memorandum rządu niemieckiego precyzującym pogląd na sprawy związane z planowanym wstąpieniem do Ligi, kwestia kolonialna została również podjęta. Pojawiła się w p. 4, nie tylko ostatnim w memorandum, ale też zredagowana w postulatywnej formie. Niemcy wyłączone od chwili swej klęski od wszelkiej działalności na tym polu oczekiwali, że Liga Narodów „powoła je w odpowiedniej chwili do czynnego uczestniczenia w systemie mandatów”³⁵.

Uderzająca wstrzeźliwość w tej kwestii była wymowna, zważywszy wzmiankowaną już wysoką drażliwość promotorów niemieckiej akcesji, głównie Brytyjczyków na łączenie jej z projektami dotyczącymi ich interesów. Bardziej więc chodziło autorom memorandum na postawieniu tej kwestii i nadzieją na aktualizowanie jej w przyszłości. Konkretniej dyskusji nie chcieli i słusznie się jej obawiali³⁶.

Nie znaczyło to bynajmniej rezygnacji rządu ze sprawy dla opinii publicznej ważnej, budzącej liczne emocje i świetnie nadającej się do różnych manipulacji, z poszukiwaniem winnych za niepowodzenia czy klęski. Chociaż więc sprawa kolonialno-mandatowa została jedynie zasygnalizowana w kontekście zbliżania się Niemiec do Ligi, to jednak poseł RP pisał z Berlina do ministra Aleksandra Skrzyńskiego 29 grudnia 1924 r.: „Rzeczą jest oczywistą, że decydujące znaczenie dla sprawy wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów będzie sprawa ewakuacji kolonii. Rząd Marxa i Stresemanna poniósł w tej sprawie dotkliwą porażkę...”³⁷.

Raczej odroczył dyskusję na ten temat, świadom zasadniczego znaczenia głosu brytyjskiego w przyjęciu protokołu genewskiego, stabilizującego (o zgrozo dla rewizjonizmu niemieckiego!) granice państwowe ustalone przez traktaty pokojowe. Donośny i

³⁵ S. Sierpowski, *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*. Poznań 1992, t. I, s. 452.

³⁶ Ch. Kimmich, *Germany and the League of Nations*, s. 73.

³⁷ AAN, A. Berlin, sygn. 1353, k. 277. (Poseł RP do p. MSZ, Berlin 29.12.24).

zasadniczy głos Londynu w tej sprawie uchylał zasłonę kryjącą Locarno – napisał Bohdan Winiarski³⁸.

Motyw odzyskania dawnych kolonii znalazł się wśród argumentów używanych przez min. Stresemanna wobec polityków niemieckich przeciwnych dobrowolnej akceptacji powojennej granicy z Francją i Belgią. W czasie burzliwych obrad gabinetu Rzeszy 21 i 22 września 1925 r. przekonywał on nacjonalistycznych przeciwników do zmiany polityki, że wejście Niemiec do Ligi, oprócz wielu korzyści natury ogólnej, otworzy możliwość odzyskania dawnych kolonii. Szef AA miał powołać się na obietnicę Brytyjczyków, że po wejściu Niemiec do Ligi otrzymają mandat nad swoimi dawnymi koloniami, choć może na początek nie nad wszystkimi³⁹.

Tymczasem w trwających w Locarno rozmowach problem ten w ogóle nie funkcjonował. Min. Stresemann, według notatki sporządzonej przez sekretarza francuskiej delegacji wspominał jedynie o mandatach rekapitułując stanowisko Niemiec wobec Ligi Narodów. Odwołał się do treści memorandum niemieckiego z 29 września 1924 r., które „zwracało uwagę mocarstw reprezentowanych w Radzie Ligi Narodów na następujące trudności: przedstawicielstwo w Radzie Ligi i w Sekretariacie, formalne prawo do otrzymania mandatów kolonialnych, deklarację przestrzegania zobowiązań międzynarodowych, którą Niemcy musiałyby złożyć i w końcu problem jaki stwarza art. 16 Paktu”. Min. Stresemann mówił o zadawalającej odpowiedzi w sprawie niemieckiej reprezentacji w Radzie i Sekretariacie „nie było natomiast zgody co do zastosowania art. 16 wobec państw rozbrojonych” i w tej właśnie kwestii pragnie uzyskać wyjaśnienia⁴⁰.

Należy więc podkreślić, że ani wówczas, ani później nie wracano w oficjalnych rozmowach lokarneńskich do spraw związanych z mandatami czy koloniami. Nie znaczy to, że problem – kamuflowany przez czynniki oficjalne – przestał istnieć w sensie społecznym. Przeciwnie. W ogniu dyskusji wywołanych układami lokarneńskimi – faktem ich podpisania oraz procesem ratyfikacyjnym zamkniętym 1 grudnia 1925 r. w Londynie – można mówić o wzmożonej presji społecznej na rząd w Berlinie z apelami i

³⁸ B. Winiarski, *Bezpieczeństwo, arbitraż, rozbrojenie*, Poznań 1928, s. 112; aspekty polskie zob. m.in. J. Faryś, *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*. Warszawa 1981, s. 148 i n; także *Locarno und Osteuropa*. Red. R. Schattkowsky. Marburg 1994; Aristide Briand, *la Société des Nations et l'Europe*, s. 117 i n, także *passim*.

³⁹ AAN, Delegacja RP przy Lidze Narodów, sygn. 122, k. 220; poseł RP w Berlinie do Ministra Spraw Zagranicznych, 23.09.1925; szczegółowo J. Spenz, *Die diplomatische*, s. 88 i n.

⁴⁰ Protokoły obrad Konferencji w Locarno. Zapis delegacji francuskiej. Tłumaczył i opracował Józef Łaptos. Kraków 1982, s. 66.

żądaniami nieustępliwości w sprawach kolonialnych, traktowanych nierzadko jako warunku akcesu Rzeszy do Ligi.

W listopadzie 1925 r. kilkanaście ważnych organizacji i stowarzyszeń działających na rzecz aktywnej polityki Niemiec w Afryce („Korag” – Koloniale Arbeitsgemeinschaft) wystosowało do parlamentu petycję domagającą się, aby rząd Rzeszy – nawiązując do traktatu w Locarno – zwrócił się do Ligi Narodów z wnioskiem o odstąpienie Niemcom kolonii dla celów osadniczych. Promowanie zorganizowanej emigracji chciano rozwijać na wzór akcji kolonizacyjnej w Prusach, a więc w oparciu i przy wydatnej pomocy rządu (utworzenie struktury centralnej przy Auswärtiges Amt, różne ulgi transportowe, kredyty, bezzwrotne dotacje dla bezrobotnych zdecydowanych na emigrację, tworzenie w Afryce tzw. osad rentowych itd.⁴¹

Jednomyślny w zasadzie stosunek do kwestii kolonialnej prezentowała prasa, także lokalna, niejednokrotnie bardziej dosadna w sformułowaniach niż centralna. Śląski „Ostdeutsche Morgenpost” 29 stycznia 1926 r. napisał wprost: „naszym zadaniem jest popierać propagandę w dziedzinie zagadnienia kolonialnego, aby dać rządowi oparcie, którego będzie on potrzebował, gdy wyrazi w Lidze Narodów żądanie na temat kolonii”.

Prasa informowała też szeroko o różnych inicjatywach dotyczących kwestii kolonialnej, zwłaszcza jeśli uczestniczyli w danej imprezie goście oficjalni, najlepiej ktoś z rządu lub jego agend, w ogóle z Berlina. Duży ruch na rzecz odzyskania kolonii rozwinął się w tych dniach w Hamburgu, mieście o hanzeatyckiej tradycji, łączonej z rozwojem kolonialnej potęgi Rzeszy. Jakkolwiek myśl dotycząca powrotu do stanu wcześniejszego nurtowała to środowisko od czasu utraty kolonii, to jednak przełomowe znaczenie dla ujawnienia kolonialnych aspiracji miało właśnie Locarno. 11 listopada 1925 r., a więc kilkanaście dni po parafowaniu umów lokarneńskich, w Hamburgu miały miejsce dwie duże manifestacje. Pierwsze to zebranie, które odbyło się w największej sali miasta Stadthalle z inicjatywy „Korag”. Głównym mówcą był radca rządu Hans Zache, który połączył niemieckie oczekiwanie na zwrot kolonii z planem Dawesa. Tylko bowiem zwrot kolonii, możliwy dzięki presji Ameryki, pozwoli Niemcom wypełnić zobowiązania wynikające z promowanego przez nich planu. Apelując o stworzenie jednolitego frontu w sprawie przywrócenia niemieckiego państwa kolonialnego wyraził

⁴¹ AAN, A. Londyn, sygn. 843, k. 28. (Konsul RP w Hamburgu do MSZ, Hamburg 17.11.1925).

przekonanie, że murzyni w byłych koloniach niemieckich w razie plebiscytu głosowali by jednomyślnie na korzyść Niemiec. Przyjęta na koniec zebrania rezolucja wyrażała nadzieję na przełomowe znaczenie porozumień lokarneńskich dla powrotu Niemiec do grona mocarstw kolonialnych.

Bardziej żywiołowa była demonstracja przed uniwersytetem, gdzie stał pomnik niemieckiego żołnierza, kolonizatora i badacza Afryki Hermanna von Wissmanna⁴². Atrakcją manifestacji były związki wojskowe ze sztandarami oraz orkiestra policji. U stóp pomnika Wissmanna przemawiał Otto Riedel, prezes Deutsche Handels und Plantagesgesellschaft der Südseeinseln i członek Izby Handlowej w Hamburgu, który w imieniu zebranych złożył śluby, że nie spoczną dopóki bezprawie wyrządzone przez rabunek kolonii nie zostanie wynagrodzone. Odzyskanie kolonii mówca traktował jako kwestię honoru oraz konieczność materialną powiązaną z planem Dawesa i Locarnem. Wyraził nadzieję, że w tym najważniejszym od czasu traktatu w Wersalu momencie polityki zagranicznej, rząd Rzeszy będzie umiał zająć właściwe stanowisko w sprawie zwrotu kolonii: „Mowa Riedla, pisał konsul polski w Hamburgu, która zarówno w swej brutalnej niemal treści, jak i ze względu na charakter półoficjalny manifestacji jest bardzo znamienna, odsłoniła bardzo jasno stanowisko, jakie w chwili obecnej Niemcy zajmują w kwestii kolonii”⁴³.

Z powyższego widać, że taktycznej rezygnacji dyplomacji niemieckiej z eksploatacji tematyki kolonialnej w rozmowach z Wielką Brytanią i Francją – głównych promotorów ich wstąpienia do Ligi Narodów, towarzyszyła prokolonialna kampania w terenie, także odległym od „wielkiej” polityki stolicy i nie mającym żadnych tradycji kolonialnych. Na Górnym Śląsku dla przykładu dużą aktywność na przełomie lat 1925/1926 wykazywał Hans von Ramsay, bardzo zaangażowany w budowę niemieckiego imperium kolonialnego, wydawca ukazującego się w Berlinie „Deutsche Kolonialzeitschrift”. Podczas spotkań, przewidzianych dla wszystkich „o poczuciu narodowym” prezentowano przeźrocza o niemieckich zasługach w realizacji misji cywilizacyjnej w Afryce. Odczytom nieraz towarzyszyły dodatkowe atrakcje, np. występy muzyczne. Von Ramsay agitując w terenie powoływał się na opinie wrogów Rzeszy przyznających, że Niemcy posiadają mocno rozwinięty zmysł kolonizacyjny i „za-

⁴² Zob. M. Czaplinski, *Biurokracja*, s. 24 i n.

⁴³ AAN, A. Londyn, sygn. 843, k. 26 (Konsul RP w Hamburgu do MSZ, Hamburg 17.11.1925).

den kraj na świecie, ze względu na wysoki stopień zaludnienia, nie posiada więcej prawa do kolonii niż Niemcy”⁴⁴.

Emisariusze niemieckiego kolonializmu windowali bliskie im kwestie do rangi pierwszorzędnego celu stojącego przed rządem w związku z akcesem do Ligi. Ubolewali zarazem, że obietnice z Locarno nie tylko nie zostały wypełnione, ale sytuacja pogarsza się. Za głównego winowajcę uważali rząd angielski, który zabrał niemieckie kolonie z planem całkowitego opanowania Oceanu Indyjskiego. Dlatego Niemcy nie powinny wejść do Ligi bez postawienia warunków, w przeciwnym razie „możemy pożegnać się z nadzieją posiadania kolonii”⁴⁵.

Problem posiadania przez Niemcy własnych posiadłości zamorskich chętnie kojarzono z sukcesami jakie kolonia niemiecka odnosiła w Chinach, zwłaszcza w budownictwie wielkomiejskim. Aktywność ta w sposób niezwykle ożywczy miała wpłynąć na stosunki handlowe i jeśli tylko uspokoi się sytuacja wewnętrzna w Chinach, to Niemcy zdołają „dzięki swej energii dokończyć dzieła kultury w tym kraju”. Była to opinia p. Oberleina (Regierungsbaumeister) 26 marca 1926 r. na odczycie zorganizowanym w Bytomiu przez tamtejszy oddział „Deutsche Kolonialgesellschaft”⁴⁶. Dodać bowiem trzeba, że jednym z punktów programu tych odczytów było tworzenie terenowych oddziałów Deutsche Kolonialgesellschaft, które w styczniu 1926 r. powstały w Bytomiu, Gliwicach i Zabrze. Wszystkie one przekazały do Berlina rezolucję, aby rząd i parlament przy wstąpieniu do Ligi żądali zapewnienia udziału Niemiec w dziedzinie kolonialno-gospodarczej, przez zwrot dawnych kolonii lub przyznanie mandatów⁴⁷.

Uogólniając trzeba podkreślić, że w propagandzie wewnętrznej konsekwentnie odrzucano tezę jakoby Rzesza swym postępowaniem dowiodła, że nie powinna posiadać kolonii. Rozumiano nawet nieraz, że „pretekst” ten mógł ważyć na poglądach twórców traktatu wersalskiego. Jednak po traktatach lokarneńskich, a tym bardziej w perspektywie wstąpienia do Ligi, argumenty te traciły racje bytu. Powszechna zgoda na przyznanie Niemcom stałego miejsca w Radzie Ligi oznaczała równoczesny powrót Niemiec do grona wielkich mocarstw z wszystkimi tego konsekwencjami, także w dzie-

⁴⁴ AAN, A. Londyn, sygn. 843, k. 31-32 (Konsul Generalny A. Szczepański do MSZ, Bytom 30.01.1926).

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże, k. 34 (Konsul Generalny A. Szczepański do MSZ, Bytom 29.03.1926).

⁴⁷ AAN, A. Londyn, sygn. 843, k. 32 (Konsul Generalny A. Szczepański do MSZ, Bytom 30.01.1926).

dzinie kolonialnej. Stosunkowo najłatwiej cel ten chciano w Berlinie osiągnąć poprzez uzyskanie mandatu nad jedną z byłych kolonii. Rozwiązanie takie widziano jednak jako tymczasowe, chyba że ta forma funkcjonowania systemu kolonialnego stałaby się powszechną.

Drugi argument najczęściej stawiany w związku z żądaniem powrotu Niemiec do grona imperiów kolonialnych wiązał się z reparacjami i planem Dawesa. Woli podłożenia olbrzymim ciężarom z nich wynikającym miała towarzyszyć świadomość mniejszych o połowę kosztów importu surowców, wcześniej przywożonych ze swoich kolonii, które bardzo umiarkowanie eksploatowane zaspokajały potrzeby przemysłu w fosfat, tłuszcze jadalne, w połowie w kauczuk, w piątej części kakao... Bardzo rozpowszechniona była argumentacja dotycząca polityki ludnościowej. 60-milionowe państwo z dużym przyrostem naturalnym nie miało możliwości zagwarantowania miejsc pracy, zwłaszcza w przemyśle stosującym nowoczesne maszyny. Bezrobocie, będące także skutkiem drastycznego zmniejszenia liczby żołnierzy, właśnie w koloniach znalazłoby ujście. Kolonie więc to swoista „klapa bezpieczeństwa” dla różnorodnych napięć, które wstrząsały życiem powojennych Niemiec i niepokoiły sąsiadów.

Należy więc podkreślić niemiecką dychotomię w podejściu do kwestii kolonialnej. Polegała ona na tym, że rząd Republiki Weimarskiej świadom drażliwości brytyjskiej na tym punkcie poprzestał w 1924 r. na zasygnalizowaniu swego przyszłego zainteresowania udziałem w mandatach, ale wyłączył go z dyplomatycznych rozmów. Jednocześnie jednak podtrzymywał temperaturę społecznych dyskusji na ten temat, który był jednym z argumentów mających pozyskać Niemców dla ich akcesu do Ligi. Marek Czapliński zauważył „wściekłość Niemców, że kolonie zabrano im akurat wtedy, gdy mogli oczekiwać żniwa z tego, co wcześniej posiali”⁴⁸. Ogół Niemców był przekonany, że prędzej czy później, chociaż w trudny do przewidzenia sposób Rzesza ponownie będzie metropolią kolonialną.

Niewykonalność tych obietnic stanowiła część poszerzającego się społecznie rozczarowania, który napędzał wiatr w nacjonalistyczne żagle, zwieńczone z punktu widzenia Ligi Narodów permanentnym niezadowoleniem z członkostwa i ponad 90% „tak” w plebiscycie na temat opuszczenia Genewy w 1933 r.

⁴⁸ M. Czapliński, *Niemiecka polityka kolonialna*, s. 411.

ED. Problem kolonialny w marszu Niemiec do Ligi Narodów, [w]: W kręgu idei, polityki i wojska. Red. T. Sikorskiego, H. Walczaka i A. Wątor. Szczecin 2009, s. 317- 333